Każdy z nas, w mniejszym lub większym stopniu, uwielbia koty, a w szczególności ich młode. Wiecie, że w naszym fandomie jest pewien koci osobnik, który nie dość, że jest  serdeczny i utalentowany, to jeszcze przykłada swoje kopyto (czy też łapkę) do niektórych fandomowych wydarzeń? Jeśli ciekawi Was postać, która skrywa się pod pseudonimem Catkitty  albo jesteście zainteresowani niektórymi informatycznymi nowinkami, to zapraszam Was do wywiadu.

>>> Victoria Luna

(Victoria) **Witam Cię serdecznie, Catkitty. Czy mógłbyś przedstawić się naszym Czytelnikom i opowiedzieć coś o sobie?**

(Catkitty) Cześć. Oczywiście, pozdrawiawiam Czytelników i już to czynię! Moim nickiem, po wielu bataliach, jest - jak już słusznie zauważyłaś - Catkitty, zaś cywilnym imieniem – Mateusz. Mam 22 lata i mieszkam na  kapryśnym pod względem pogody Pomorzu, którego to kapryśność uwielbiam. Aktualnie mój czas pochłaniany jest głównie przez studia informatyczne pierwszego stopnia na Politechnice Gdańskiej , którą – jak Bóg pozwoli  – opuszczę za rok. Ponadto jestem już od dwóch lat na stażu u pewnego amerykańskiego giganta komputerowego z niebieskim logo. Kucyki oglądałem od przełomu 2011 i 2012 roku, a z faktycznym żywym fandomem mam do czynienia chyba od pięciu lat, w którym to zdarza mi się czasem trochę bardziej udzielać.

(V) **Jak to się stało, że zainteresowałeś się serialem o kucykach?**

(Cat) O dziwo, jest to pytanie, na które mam w miarę prostą odpowiedź, a którą stanowi trójka mojego młodszego rodzeństwa. W trakcie przerwy bożonarodzeniowo-noworocznej 2011/2012 spędzałem dużo czasu bez żadnego konstruktywnego zajęcia, więc oglądałem z nimi telewizję. Z racji tylko jednego dostępnego telewizora oraz przewagi liczebnej, to moje rodzeństwo wspólnie decydowało o tym, co oglądamy, więc królował kanał MiniMini+. W natłoku mniej lub bardziej rakowych seriali, kilkunastokrotnie trafił się serial o kucykach. O ile wcześniej (w 2011 roku) byłem co do niego bardzo sceptycznie nastawiony („Jaka znowu księżniczka Celestia, co to ma być? Marta, o czym ty mówisz? Czemu nie ma Megan?”), nie wierząc, że mogłoby to być choć tak dobre jak pierwsza generacja, którą oglądałem za młodu, o tyle w trakcie tej przerwy faktycznie doceniłem treść - a w szczególności -  muzykę tego serialu. Później w ferie zimowe zacząłem się zastanawiać, czy aby na pewno jest ze mną wszystko w porządku. I tak oto żeglując po anglojęzycznej Wikipedii, jak to mam w zwyczaju robić, gdy chcę zgłębić jakiś nowy temat, natrafiłem na łącze do My Little Pony: Friendship is Magic Wiki, zaś tam do jej polskojęzycznej odpowiedniczki, gdzie zostałem na dłużej.

(V) **Jak kucyki odbiły się na Twoim życiu? I jak zaczynała się Twoja kariera w szeregach administracji polskiej Wiki o My Little Pony?**

(Cat) Mógłbym się pokusić o stwierdzenie, że kucyki w dużej mierze ukształtowały moje życie. Miałem z nimi wszak do czynienia przez cały okres dorastania, zaczynając od 14. roku życia, poprzez całe liceum, maturę i początek studiów, a na wyprowadzce z domu kończąc. Po drodze miałem okazję nawiązać wiele bliższych lub dalszych, mniej lub bardziej wirtualnych znajomości, najpierw poprzez różne strony postaci na serwisie Facebook, potem poprzez kanały roleplay'owe na IRC oraz wspomnianą MLP Wiki. Początek historii mojego udziału w tym projekcie nie brzmi zbyt wyniośle. Dawno, dawno temu (tj. w marcu 2012) natrafiłem na polską wersję językową tej Wiki i zauważyłem panujący na niej nieład, więc jako internauta, który jeszcze dawniej próbował swoich sił w edytowaniu Wikipedii, postanowiłem wziąć sprawy w swoje ręce, pousuwać duplikaty, kilka przekierowań i kilkanaście bezsensownych kategorii oraz poprawić i uporządkować kilka istniejących artykułów. Niestety, zwykły użytkownik nie ma uprawnień pozwalających na usuwanie, więc założyłem na tablicy założyciela (Gresia – zrezygnował w 2015) wątek z listą rzeczy, które może bez problemu usunąć oraz drobną sugestię wraz z  neutralnym pytaniem: co mógłbym zrobić, żeby zostać adminem. Gresiu najwyraźniej nie potrzebował niczego więcej  , bo już tydzień później nadał mi odpowiednie uprawnienia. Do wakacji Wiki się rozwijała, nabyliśmy trzeciego administratora (Pimma – zrezygnował w 2019), który posiadał niezły dryg do porządkowania artykułów, robienia infoboksów (tych tabelek na górze artykułów wikipedyjnych) i panowania nad wandalami, zaś w czasie samych wakacji dokonaliśmy przejęcia „konkurencyjnej” Wiki, która miała większą społeczność i ohydny adres (pl.mylittleponyprzyjatomagia.wikia.com). Dzięki temu, pod naszymi skrzydłami pojawiło się mnóstwo świetnych redaktorów oraz pierwsza adminka (Iguana – zrezygnowała w 2014), jak również o wiele przyjemniejsza szata graficzna. W tamtych czasach dołączyli do nas również Skradacz (zrezygnował w 2014) i Vengir (obecny biurokrata, czyli szef), którzy zdjęli ze mnie wszystkie czysto techniczne zagadnienia, przez co moja rola w sumie zaczęła się ograniczać do sprawdzania pisowni i kontaktu z FGE, MiniMini+, Hasbro czy też innymi społecznościami językowymi MLP Wiki. Skupiłem się w tamtym okresie trochę bardziej na roleplay'ach, zaś później - na działalności w żywym fandomie w ramach Bronies Twilight. Od chwili założenia wikiowego Discorda, kontakt z moim "dzieckiem"  na nowo się pogłębił, w wyniku czego jedna z administratorek (Sarnna – do 2014 moderatorka) nosi miano mojej Najlepszej Kumpeli. Dzięki udzielaniu się w BT i Tribrony (od 2016 roku) zacząłem pojawiać się na pomorskich meetach i konwentach, a przez to poznawać ludzi na żywo, zaś na początku zeszłego roku po raz pierwszy opuściłem swoją strefę komfortu, pojawiając się na Krakowskim Ponymeecie 18.2, a potem na Kucykonie. Na obu tych wydarzeniach miałem przyjemność bliżej poznać wasz artystyczny Semafor, czego efektem jest moja obecność w Equestria Times oraz fakt, że jesteś na szczycie mojego rankingu liczby wiadomości.

(V) **Jak patrzysz na to wszystko z perspektywy czasu? Czy ta decyzja (dołączenie do grona administracji Wiki, a tym samym - fandomu) była właściwa? Co byś zmienił?**

(Cat) Z perspektywy czasu stwierdzam, że dołączenie do grona administracji MLP Wiki było jedną z najsłuszniejszych decyzji w moim życiu, a akurat podejmowałem w nim wiele innych, często naprawdę złych, wyborów, więc mam porównanie. Pomaganie w budowaniu czegoś od podstaw było świetnym zajęciem, bezpośredni kontakt z redakcją MiniMini+ i oznajmienie polskiemu fandomowi daty premiery drugiego sezonu serialu w polskiej wersji językowej również. Na samej Wiki poznałem kilku świetnych ludzi, w szerszym fandomie oczywiście jeszcze więcej, z wieloma z nich utrzymuję stały, codzienny kontakt. Jeśli chodzi zaś o pytanie, co bym zmienił, to tutaj pojawia się pewna smutnawa kwestia. Żałuję tego, że w ogóle kiedykolwiek zająłem się kucykowym roleplay'em na IRC. Przez ten okres w moim życiu (2013-2015), tak naprawdę każdą wolną chwilę spędzałem na kanale, nie szukałem kontaktu z rzeczywistością, nie miałem potrzeby próbować pojawić się na jakimkolwiek meecie, a do tego  zaniedbywałem Wiki, przez co bardzo oddaliłem się od kwitnącej wtedy społeczności, nie rozwijałem swoich mniejszych lub większych talentów czy zainteresowań. Często się zdarza, że nie rozumiem jakiegoś powszechnego w polskim fandomie nawiązania, bo do żywego fandomu dołączyłem po prostu za późno.

(V) **Jaki wkład, oprócz wcześniej wymienionej Wiki, masz w polski fandom?**

(Cat) Jeśli mówimy o działalności nijak niezwiązanej z MLP Wiki w faktycznym, żywym, namacalnym fandomie, to od 2017 roku regularnie współorganizuję (Fundacja BT) lub pomagam przy organizacji (Stowarzyszenie Tribrony) meetów i konwentów na Pomorzu (nie tylko kucowych, jak Twilightmeet, ale też konwentów multifandomowych: Remcon i mangowego Tenshi), szczególnie kładąc nacisk na kwestię akredytacji, czyli weryfikowania tożsamości uczestników, pobierania opłat, wpuszczania na teren i pomagania, gdy zgubią się na samym początku. Na potrzeby zeszłorocznego Remconu przygotowałem nawet komputerowy system usprawniający sprawdzanie biletów i wydawanie identyfikatorów, który okazał się, niestety, jedynie połowicznym sukcesem. Lubię też wspomagać fandomowe przedsięwzięcia swoim jedynym aktywnie rozwijanym talentem, czyli programowaniem, jednak okazja do tego przydarza mi się tragicznie rzadko. Jeśli zaś mówimy o twórczości polskiego fandomu, to czasem zdarza mi się coś narysować, w szczególności grafikę wektorową (miejmy nadzieję, że za sprawą mojej funkcji w ET będzie to częstsze zjawisko), jak również od dawien dawna usiłuję rozwijać swój fanfik o życiu Sunny'ego Raya.

(V) **Jak wyglądają konwenty od strony organizacji - zarówno te mniejsze, jak i większe? Czy masz na koncie jeszcze jakieś powieści?**

(Cat) Do ekipy Bronies Twilight, którą później sformalizowano w Fundację BT, dołączyłem już dawno po zakończeniu epoki spontanicznych spotkań w Maku, więc organizacji jest, i to sporo. Każdy członek naszego zgranego zespołu ma jakąś dziedzinę, w której czuje się swobodnie, z czego oczywiście korzystamy przy planowaniu. W przypadku mniejszych wydarzeń, takich jak Twilightmeet czy Tenshi, przygotowania zaczynają się z około trzymiesięcznym wyprzedzeniem, zaś w przypadku Remconu – z półrocznym. Prezes (MK) wyszukuje spośród zaprzyjaźnionych szkół najodpowiedniejszą dla danego wydarzenia i kontaktuje się z jej dyrekcją, w międzyczasie wraz z koordynatorem danego wydarzenia szukają patronatu medialnego (no i – rzecz jasna – honorowego patronatu władz lokalnych), firm gastronomicznych skorych do zaoferowania zniżek uczestnikom wydarzenia oraz, co na tym etapie najważniejsze, twórców atrakcji, gotowych pojawić się na konwencie i wypełnić jego program swoimi wyczynami. Gdy już wiadomo, kiedy i gdzie wydarzenie się odbędzie, podaje się to do publicznej wiadomości i zaprasza do współpracy prelegentów oraz – zawsze brakujących – helperów, jak również wystawców (w przypadku Remconu również stoiska gastronomiczne) oferujących swoje produkty i inne towary na terenie wydarzenia. To jest moment, w którym wszyscy organizatorzy powinni już znać na pamięć plan budynku, żeby móc przygotować plan wydarzenia dla poszczególnych sal oraz rozrysować układ stołów w strefie wystawców, a także  zadbać o dostęp do prądu, projektorów czy laptopów. W przypadku większego wydarzenia, tydzień lub dwa tygodnie wcześniej może mieć miejsce wizja lokalna, na której cała organizacja oraz część helperów ma możliwość zapoznania się na żywo z placówką. Prawdziwa zabawa zaczyna się jednak dopiero popołudniem dnia poprzedzającego początek wydarzenia. Wtedy następuje wielkie przemeblowanie szkoły i przystosowanie jej do użytku zupełnie innego niż standardowy – noszenie ławek i krzeseł, zaklejanie okien w sali służącej za fotobudkę, rozwijanie przedłużaczy, przesuwanie materacy w sleeproomach, rozstawianie serwera akredytacji i ogrom innych niezbędnych zajęć. Wieczorem zazwyczaj otwierana jest też akredytacja dla przyjezdnych, często będących również wystawcami, zaś najintensywniejsza faza ma miejsce dopiero następnego dnia późnym rankiem. I w tym momencie muszę się przyznać, że nie do końca wiem, co się dzieje gdzie indziej, bo zawsze jestem zajęty obsługą kilkudziesięciu, do kilkuset uczestników i przez dobre trzy godziny nie ruszam się z miejsca, zaś gdy już skończy się mój dyżur w największym ogniu, to całe wydarzenie jest już od dawna na pełnych obrotach. Na tym etapie najwięcej pracy mają helperzy wraz ze swoim koordynatorem – odpowiadają na pytania zagubionych uczestników, roznoszą wodę prelegentom, dostawiają brakujące krzesła, uzupełniają papier toaletowy, zgłaszają problemy organizatorom, którzy starają się być zawsze dostępni i znać albo odpowiedź na pytanie, albo wiedzieć, gdzie jest inny organizator, który tej odpowiedzi jest w stanie udzielić. Samym organizatorom również zdarza się czasem prowadzić niektóre atrakcje, jak na przykład turniej karaoke czy niektóre prelekcje. Gdy już zapadnie noc, zawsze jest co najmniej jeden organizator czuwający na dyżurze. Kiedy wydarzenie się zakończy i uczestnicy z wystawcami się rozjadą do swych domów, organizatorzy z helperami pozostają na miejscu, by ramię w ramię przywrócić szkołę do zwyczajnego stanu poprzez odniesienie każdej ławki na jej pierwotne miejsce i skrupulatne wyszorowanie każdego śladu po bucie, każdej utytłanej, lepiej nie wiedzieć czym, kafelki w łazienkach. Takie zwijanie wydarzenia kończącego się o godzinie dziesiątej, potrafi trwać do dziewiętnastej, a czasem i dłużej.

Jeśli zaś chodzi o moją twórczość literacką, to, na szczęście dla Czytelników, nie napisałem żadnej powieści poza serią „My Little Donkey”, za której pierwszą część chciałbym w tym miejscu szczerze przeprosić. Aktualnie od dłuższego czasu jestem w trakcie pisania drugiej części pt. „My Little Donkey i bocianie gniazdo”, ale idzie mi to niewybaczalnie powoli, gdzie naprawdę mało pocieszającą jest wizja tego, że zaplanowałem tę serię jako trylogię. Czasem napiszę jednak coś lżejszego w ramach konkursu krótkich opowiadań na Klubie Konesera Polskiego Fanfika. Ponadto, od wielkiego dzwonu zdarza mi się napisać jakiś wiersz, ale w znakomitej większości przypadków jest to coś zupełnie niezwiązanego z gadającymi pastelowymi taboretami.

(V) **I w jednym, i w drugim przypadku jest mnóstwo pracy. Co w obu przypadkach lubisz, a czego nie znosisz?**

(Cat) Za każdym razem, gdy o tym pomyślę, wydaje mi się to dość zabawne, bo raczej nie jestem ekstrawertykiem, ale uwielbiam widzieć, że przyczyniam się jakoś do tego, że ludzie dobrze spędzają czas. To jest ogrom włożonej pracy i poświęconych godzin kosztem snu, ale w pewny momencie konwent człowieka „sam niesie”, bo cała atmosfera po prostu się mu udziela. Oczywiście we wszystkich tego typu zlotach, niezależnie czy współorganizowanych przeze mnie, czy jedynie odwiedzanych, ogromnie cenię sobie możliwość spotkania się ze znajomymi – czasem z sąsiedniej dzielnicy, a czasem z drugiego końca kraju, gdzie jedzą ziemniaki na deser lub węgiel z mlekiem na śniadanie. Jest jednak jedna rzecz, której nie znoszę w organizacji wydarzeń i nie znoszę jej bardziej niż co niektórych helperów znikających przed sprzątaniem. Rzeczą tą jest brak komunikacji. Generuje on ogromne opóźnienia, uczestnicy się denerwują, prelegenci mówią do pustych sal, helperzy męczą się bez potrzeby, zaś organizatorzy posuwają się do przemocy fizycznej wobec siebie nawzajem.

W pisaniu mojej przenajcudowniejszej powieści najbardziej lubię rozwijanie świata, kraju i kultury osłów, pochodzenia i myśli głównego bohatera czy też znajdowania długimi kwadransami najlepszych słów do przekazania danej idei, zaś z całego serca nienawidzę wszelkich dziur fabularnych i wszelkich bezsensownych zdarzeń, które pozostawiłem w pierwszej części, i których skutki muszę łatać do dziś. Z „wierszykami” nie mam na szczęście takich problemów, ale za to wracając co jakiś czas do mojego wyczynu poetyckiego sprzed lat patrzę, czytam i się załamuję nad jego treścią. Forma dobra, ale treść wprost rozbraja.

(V) **Skupmy się teraz na Twojej powieści- skąd wziął się pomysł?**

(Cat) O rety, to jest dopiero trudne pytanie. Wszystko zaczęło się, gdy w ferie zimowe 2012 postanowiłem stworzyć własnego kucyka (wtedy nie znałem jeszcze określeń OC ani ponysona). Poszukałem w Internecie wizerunku Big McIntosha oraz bliżej nieokreślonych pegazich skrzydeł, przyłożyłem do monitora kartkę w kratkę z notesu A4, ołówkiem skopiowałem część zarysu i koślawo dodrapałem resztę, łącznie z wymyślonym przeze mnie znaczkiem w postaci tarczy słońca z trzema promykami. Wieczorem, w pierwszy czwartek po feriach zeskanowałem to arcydzieło w celu jego dalszej obróbki w GIMP-ie (o istnieniu Pony Creatora generalzoi dowiedziałem się dopiero miesiąc później), tym samym uzyskując najstarszy istniejący plik, mający jakikolwiek związek z Sunnym Rayem. Jeszcze zanim to nastąpiło, napisałem na szybko piórem coś, co można by nazwać „kartą postaci” oraz streścić w słowach: „lubiący czytać i majsterkować osioł, który był bardzo samotny i gdzieś mu wcięło rodziców, więc opuścił swoją rodzinną krainę, by odnaleźć drogę do Equestrii, gdzie zakochał się we Fluttershy i przez księżniczkę został zamieniony w pegaza”. Jakiś tydzień później zacząłem pisać zmierzające do tego opowiadanie (nie znałem wtedy jeszcze wyrazu fanfik) pt. „My Little Donkey czyli Historia Sunny'ego Ray'a”(sic!), a dokładnie jego pierwsze sześć „rozdziałów” (wymiarowo będących łącznie równoważnymi jednemu z moich „współczesnych” rozdziałów), po czym wysłałem je na skrzynkę mailową bloga znajdującego się pod adresem mylittlebrony.blogspot.com. W tym czasie trochę bardziej uaktywniłem się w różnych kucykowych społecznościach na Facebooku, tym samym odkładając tę pracę literacką do zamrażarki aż do wakacji. Gdy już nastał ten upragniony czas wolny od zajęć, przysiadłem na nowo nad tematem mojego pastelowego osłopegaza. Zmieniłem mu barwy z odcieni szarości na bladożółto-rude, postawiłem twardą linię podziału pomiędzy mną, a moją postacią i postanowiłem opisać jej dalszą historię w trochę mniej dziecinny sposób, co zajęło mi z przerwami kolejne trzy lata. Z każdym kolejnym rozdziałem pisanie szło mi coraz lepiej, w szczególności opisy czynności czy przeżyć lub przemyśleń postaci. W czerwcu 2015 roku zakończyłem pisanie pierwszej części, którą przemianowałem na „My Little Donkey i bociani sen”, jednocześnie już myśląc wstępnie o kontynuacji, którą z bliskim zeru sukcesem skrobię po dziś dzień.

(V) **Na jakim etapie drugiego rozdziału jesteś  obecnie? I czy mógłbyś zarysować fabułę naszym Czytelnikom?**

(Cat) Cała planowana trylogia ma na celu przedstawienie życia tytułowego młodego osła o personaliach Sulari Raḑ, który wychował się w szarej stolicy smutnej republiki osłów i od małego czuł, że tam nie pasował. Jego ojciec posiadał bogaty księgozbiór, z którego młody ogier dowiedział się o istnieniu szczęśliwego kraju o nazwie Equestria. Gdy u progu dorosłości został sam i bez stałego zajęcia po opuszczeniu koszar, przypomniał sobie o tych historiach i postanowił udać się do owej krainy. Gdy po długiej wędrówce przez góry i lasy dotarł do pierwszej zamieszkałej mieściny – Ponyville, gdzie spotkał Twilight, której się łamaną ekwestriańszczyzną przedstawił jako Sunny Ray. Następnie ma miejsce zupełne dno fabularne w postaci poznawania reszty głównej szóstki, po którym zaczyna się rozwijać zauroczenie pomiędzy głównym bohaterem a bladożółtą pegazicą. W swoim regularnym raporcie uzdolniona jednorożec wspomniała o intrygującym gościu z „Asinestrii”, co nie umknęło uwadze księżniczki Celestii, która w odpowiedzi zaprosiła ich wszystkich na zamek, gdzie archiwa również rzuciły pewne światło na pochodzenie osła. Wizyta w pałacu wraz z mocą Twilight i życzeniem Pani Dnia wyzwoliły przemianę Sunny'ego w pegaza, który osiedlił się na skraju miasteczka, zatrudnił na stanowisku miejskiego inspektora dozoru technicznego oraz ostatecznie wyznał Fluttershy swoje uczucia. Koniec części pierwszej, nie należy czytać bez odpowiednich środków ochrony osobistej (młodszym Czytelnikom polecam czekoladę Alpen Gold Nussbeiser, starszym zaś Cydr Lubelski).

W drugiej części staram się skupić na życiu Sunny'ego, jako mieszkańca Ponyville, jednocześnie pokazując, co nim kieruje, co siedzi w jego głowie i sercu. „My Little Donkey i bocianie gniazdo” opowiada rok z życia Sunny'ego. Odsuwam tam większość serialowych postaci pierwszego planu w cień, by zrobić więcej miejsca dla postaci tła, sąsiadów, współpracowników czy sklepikarzy. Bladouchy pegaz rozwija swoje skrzydła w dorosłym życiu, odnajdując swoje miejsce w świecie jako entuzjastyczny pracownik naukowy. Dwudziestoczteroletniego ogiera czekają codzienne niepewności i rutyny, jak i duże zmiany pociągające za sobą nowe wyzwania. Aktualnie kończę pisanie drugiego rozdziału, z dwunastu zaplanowanych.

Poważnie rozważam też napisanie trzeciej części pt. „My Little Donkey i bociani tron”, której celem będzie wyjaśnienie okoliczności związanych z młodością osła, o wiele większe przybliżenie postaci jego rodziców i ich spojrzenia na świat, w którym było im dane wychować syna, jak i dość istotny, głębszy powrót do Asinestrii. W części tej planuję z jednej strony zamknąć rozwój postaci poprzez zrealizowanie przez pegaza jego Opus Magnum, z drugiej zaś - „przymknąć” przedstawiony świat jego śmiercią w epilogu.

Bardzo mocno się jednak obawiam o losy tej serii i szczerze wątpię, że uda mi się ją dokończyć przed powstaniem piątej generacji MLP.

**(V) Co myślisz o generacji piątej? Jak wpłynie ona na markę My Little Pony?**

(Cat) Tak naprawdę, odnośnie G5 nie możemy mówić o żadnych pewnikach, ale jeśli pytasz o moje odczucia na temat materiałów, które miały okazję wyciec dłuższy czas temu, np. projektów postaci i różnych poszlak, to nie mam ich zbyt wiele; ot, kolejna inkarnacja jednej z dwóch sztandarowych marek potentata zabawkarskiego o nazwie Hasbro. Jeśli pytamy o jej wpływ na markę My Little Pony, możemy szukać odpowiedzi u Tranformersów, które mają obecnie już piąty serial animowany w tym samym przedziale czasowym, co MLP:FiM. Kolejne dzieciaki nadal kładą się przed ekranami telewizorów, po czym proszą o figurki tych robotów na święta. Nic nowego. Pod względem marki My Little Pony w żadnej mierze nie ucierpi, a może nawet i zyska szerszą grupę docelową, kto wie. Pamiętajmy, bronies nigdy nie byli, nie są i nigdy nie będą w oczach decydentów giganta z Rhode Island stroną, której widzimisię miałoby jakiekolwiek znaczenie.

(V) **Jak myślisz, czy obecny fandom jest w stanie zaakceptować nowe Mane6, które właśnie powstaje w studiach Hasbro?**

(Cat) W mojej opinii odpowiedź na to pytanie zależy od tego, o co właściwie pytamy. Lwia część fandomu pozostała w nim wszak dla innych ludzi i dla ich twórczości, nie zaś dla samego serialu. Niemniej jestem przekonany o tym, że najhardsi miłośnicy serialu o pastelowych koniach nie będą w stanie zaakceptować nowego projektu i nowych ról nadanych postaciom, przez co społeczność ulegnie podziałom w tej sferze, ale to już widzieliśmy i przy Twilicornie, i przy dość przeciętnej serii fanfików pt. „Equestria Girls”.

(V) **Myślisz, że polityka magnata zabawek z USA(?) (Hasbro) względem fandomu (mam tu na myśli brak komunikacji/wymiany zdania, a także bronienie praw, przez co upada wiele fanowskich projektów)  jest prawidłowa? Czy studio mądrze wybrało ścieżkę prowadzącą jedynie do młodszych widzek, które nie mają wiecej niż 10 lat?**

(Cat) Biorąc pod uwagę, że w samych Stanach Zjednoczonych jest mniej więcej tyle dziewcząt w wieku 5-10 lat, ile szacuje się, że na całym świecie jest łącznie bronies (gdzie duża część z nich nie jest zainteresowana oficjalnymi produktami), uważam, że kierowanie swojej oferty do tej grupy docelowej, którą wybrało Hasbro, jest jak najbardziej słusznym posunięciem. Głównym celem przedsiębiorstwa nie jest życie w symbiozie, wspólnym szczęściu i radości z miłośnikami jednorożców z krainy tęczy, a zarabianie pieniędzy. Marnowanie zasobów (w tym i czasu pracowników odpowiedzialnych za kontakt z klientem czy prasą) na to, by grupka pasjonatów nieprzynoszących zysków była zadowolona, byłoby nieodpowiedzialne. Co do bronienia praw, musimy pamiętać, że mówimy tu o kilku różnych kwestiach. Z jednej strony mamy do czynienia powszechnie z rozpowszechnianiem przez fanów odcinków serialu bezpośrednio,w formie tłumaczeń lub filmików z reakcjami, a dodatkowo kilka lat temu miał miejsce wyciek pacynek i wektorów ze studia DHX, po którym na YouTube zaczęły pojawiać się fanowskie animacje o stylu łudząco podobnym do serialowego – tu mówimy wprost o naruszaniu praw autorskich firmy Hasbro, poprzez nieuprawnione korzystanie z ich własności intelektualnej. W drugim przypadku również z ich własności objętych tajemnicą handlową, gdzie obu tych rzeczy każdy artysta i każde przedsiębiorstwo ma prawo chronić. Kolejną kwestią jest wykorzystanie zastrzeżonych znaków towarowych, których ochrona jest obowiązkiem ich właściciela, jeśli ceni sobie on do nich prawa. Nie mogą sobie pozwolić na to, by jakakolwiek strona trzecia czerpała z nich zyski bez ich wyraźnego pozwolenia. Hasbro teoretycznie mogłoby zgodnie z prawem zająć się również i artystami fanowskimi sprzedającymi wszelakiej maści gadżety z postaciami MLP:FiM, ale raczej z racji liczby tych artystów byłoby to zbytecznym wydatkiem. Hasbro ma takie samo pełne prawo do decydowania o losie własnych dzieł, co ja i ty.

(V) **Ciekawie to podsumowałeś. Jak Ty odnosisz się do samej przyszłości fandomu oraz jego „ludzkiej” części?**

(Cat) Porcelanka mogłaby tutaj zaświadczyć, że moją standardową odpowiedzią na podobne pytanie jest: „nareszcie umrze, nie mogę się tego doczekać”, ale to taki półżart. Sam fandom oczywiście czeka pewna zmiana, choć niełatwo mi dokładnie przewidzieć, jaki przyjmie ona tok. Po pierwsze, już od kilku lat można zauważyć, że aktywność fandomu się stopniowo ochładza i raczej zakończenie czwartej generacji nie zwiastuje odwrócenia tego trendu. Po drugie, jak już wspomniałem wcześniej, po wejściu piątej generacji może dojść do pewnego dość istotnego podziału i wykształcenia się czegoś, co nazywam „grupą rekonstrukcyjną” – znacznej części fandomu nieuznającej nowej generacji za część ich kucykowego świata. Ale przy tych wszystkich rozmyślaniach zawsze mam jednak na uwadze to, że nawet, gdy fandom już w końcu zdechnie, to nie znaczy, że zerwane zostaną wszelkie nawiązane przez te lata znajomości. Po wejściu piątej generacji nie mam zamiaru przestać się odzywać do Ciebie, Moon, Olivy, Sarnny czy MK, nie o to tu przecież chodzi. Fandom może się skończy, ale ludzie z tego powodu nie znikną.

(V) **Ciężko się z Tobą nie zgodzić. A co robisz, gdy nie zajmujesz się pracą czy kucykami?**

(Cat) Mój czas, w którym nie zajmuję się pracą ani kucykami, jest wypełniony głównie studiami i snem, przy czym chciałbym podkreślić, że te dwie rzeczy mogą się ze sobą pokrywać. Na uczelni idzie mi średnio, co na początku stanowiło dla mnie swoiste zderzenie ze ścianą. Pozwolę sobie w tym miejscu na udzielenie rady Czytelnikom: jeśli przez wszystkie szkoły po kolei jakiś duży zbiór zagadnień wchodził Wam do głowy zupełnie bez problemu i bez żadnego powtarzania czy samodzielnego ćwiczenia materiału, to na studiach może zaboleć. Lepiej wcześnie nauczyć się uczyć, niż później być mną i dużo umieć, ale musieć powtarzać całe przedmioty. A, jeślima się ma do wyboru uganianie za dziewczynami lub uczenie matmy, to pierwsza opcja raczej nie jest tą słuszną. Nie wątpię jednak, że pytanie mogło dotyczyć tego, czym się zajmuję prywatnie, poza fandomem i obowiązkami. W takim razie: w wolnym czasie rozwijam swoje drobne projekty związane głównie z programowaniem, choć w minione wakacje dołączyła do tego elektronika. Robię różne mniejsze czy większe aplikacje na swój własny użytek (jak na przykład internetowy system kontroli moich finansów), o wiele rzadziej strony internetowe (treść mojej własnej – w przeciwieństwie do formy – nie była aktualizowana od kilku lat), ale najwięcej frajdy sprawia mi faktyczne składanie czegoś od podstaw lub też rozkładanie istniejących produktów na czynniki pierwsze i przerabianie ich po swojemu, co - niestety - jest bardzo czasochłonne, przez co w roku akademickim trudne w realizacji. Tym samym „w zamrażarce” leżą u mnie m. in. obsługujący łączność komórkową samodzielny sterownik do tablicy kierunkowej LED, zestaw ułatwiający tworzenie programów wykorzystujących wewnętrzne elementy systemu Windows niezgodnie z przeznaczeniem i jeszcze kilka pomniejszych pomysłów w różnych fazach realizacji. Miałem kiedyś nawet okazję zrobić własny font pikselowy, a nawet pomóc przy rozwoju 3D Pony Creatora oraz jednego z menedżerów plików firmy Microsoft. Niestety, moje dwa flagowe projekty – prosty system operacyjny ShyOS oraz kompilator języka ZDZICH (przysięgam, to nie jest nazwa wymyślona przeze mnie) uległy większościowemu zatraceniu w dawnych czasach, gdy jeszcze nie robiłem kopii zapasowych. Oba staram się w kolejne wakacje wskrzesić, ale bez większego skutku. Jeśli zaś mowa o zajęciach i zainteresowaniach niezwiązanych z moją przyszłą ścieżką zawodową, to lekko interesuję się naziemnym transportem zbiorowym, w szczególności rozwojem kolei, językami, jak również polityką lokalną, przy dość częstym marzeniu o zrównaniu Warszawy z ziemią. Gdy mam tylko chwilę wolnego czasu, to często zdarza mi się robić tabelki, wykresiki, zestawienia, listy, grafiki, plany, prognozy... Ogólnie dajcie mi notes, kalkulator i pióro (oraz ewentualnie komputer z programem Excel), a skutecznie wypełnię sobie czas. Oprócz tych wszystkich wymienionych przeze mnie zajęć, udzielam się też w mojej rodzinnej parafii jako ministrant (tak, nadal nie awansowałem; zawsze, jak był kurs lektorski, to mi nie pasował termin). Czasami odnoszę wrażenie, że mam za dużo zajęć, a jednak zdarza mi się nudzić. Oliva z Tribrony i BT sugeruje, że miałbym więcej czasu, gdybym spędzał go mniej na robieniu tabelek mających na celu jego organizację.

(V) **Wcześniej wspomniałeś, że studiujesz i pracujesz w pewnym amerykańskim gigancie komputerowym z niebieskim logo. Dlaczego zdecydowałeś się na informatykę, a nie np. inżynierię pojazdów lądowych lub tego podobne?**

(Cat) Z każdym kolejnym semestrem zadaję sobie dokładnie to pytanie. Z najlepszym kumplem z grupy dziekańskiej często się nawet śmiejemy, że powinniśmy rzucić to wszystko i zrobić szkołę na zostanie maszynistą. Ostateczną decyzję o kształceniu się w kierunku zawodu programisty podjąłem w połowie gimnazjum, gdy jeszcze interesowałem się kilkoma innymi dziedzinami, jak np. chemia (rozważałem farmację). Programowaniem zająłem się po raz pierwszy w bodajże czwartej klasie szkoły podstawowej, zaś do grzebania (i psucia) głęboko w komputerze miałem dryg już w zerówce. Jako, że było to tak dawno i tak wcześnie, to w ogóle nie pamiętam, skąd mi się to wzięło. Pamiętam jednak, że gdy na koniec gimnazjum przymierzałem się do wyboru odpowiedniej klasy licealnej, stwierdziłem, że spośród wszystkich moich zainteresowań, to komputery są zainteresowaniem najstarszym, największym i mającym szanse na przyniesienie w przyszłości największych pieniędzy.

(V) **Co sądzisz o poziomie branży informatycznej na terenie Polski? Czy polecasz innym ten kierunek?**

(Cat) Jeśli chodzi o poziom firm informatycznych w naszym kraju, to zarówno z własnego doświadczenia, jak i rozmów ze znajomymi z innych województw czy też z czytania różnych forów i artykułów na ten temat, pokuszę się o stwierdzenie, że jest to dobry poziom. Mamy dobrze wykształconych specjalistów, dużo większych i mniejszych firm pokrywających swoimi usługami wszelkie dziedziny i sektory rynku, jak również dobre wynagrodzenia w zestawieniu z kosztami życia (nie są to płace zachodnie, ale osobiście nie chciałbym płacić czynszu ani rat kredytu studenckiego w okolicach Zatoki San Francisco).

Zupełnie inną kwestią są klienci krajowi, z których najwięksi często są w jakiś sposób powiązani ze spółkami skarbu państwa lub bezpośrednio z organami władzy, które choć podejmują mnóstwo wartych zauważenia kroków w dobrą stronę, to nadal wymagają sposobów prowadzenia projektu odbiegających znacznie od przyjętych obecnie w programowaniu metodologii.

Czy polecam studia informatyczne? Jeśli ktoś jest zainteresowany rozwojem i pracą w tej dziedzinie, to jak najbardziej. Polecam o wiele bardziej niż wszelakiej maści trzydziestodniowe kursy języka Java czy inne bootcampy. Należy jednak mieć na uwadze, że studia te nie mają na celu uczyć kodzenia, tylko zrozumienia działania całego systemu komputerowego i sieci oraz każdego z jego elementów, jak i całego procesu wytwarzania oprogramowania, więc materiału jest dużo i większość z niego raczej nie zainteresuje. No, ale po takich studiach (a również w ich trakcie, choć szczerze odradzam łączenie studiów dziennych na informatyce z pracą w tym zawodzie) o dobrą pracę naprawdę nietrudno.

(V) **Wcześniej wspomniałeś też o pasji do kolei. Czy jedno z drugim (informatyką) można połączyć tak, aby znaleźć dobrą pracę?**

(Cat) Tak, jak najbardziej można. W samej Polsce mowa głównie o spółkach Grupy PKP, których flagowym przypadkiem jest PKP Informatyka, zajmująca się m. in. utrzymaniem systemu rozkładu jazdy i informacji pasażerskiej, systemów sprzedaży i rezerwacji biletów czy obsługi przesyłek towarowych i poszukuje pracowników w Warszawie, Łodzi i... O, również w Krakowie! Poza tym, na zeszłorocznych targach pracy na Politechnice Gdańskiej pojawili się mili ludzie z PKP Intercity, którzy poszukiwali wtedy programistów w Szczecinie. Elektronicy i telekomunikanci są za to niezbędni w spółce PKP TELKOL. Ofert łączących te dwie dziedziny jest naprawdę niewiele, ale trafiają się. Po zatrudnieniu jest się wtedy informatykiem-kolejarzem.

(V) **Myślisz nad pójściem w tym kierunku?**

(Cat) Szczerze wątpię. To jest bardzo wąska liczba ofert – mały wybór pracodawców i miast. No i ogólnie nie jest to ten rodzaj programowania, który mnie najbardziej interesuje.

(V) **A jaki rodzaj jest Twoim ulubionym?**

(Cat) Najbardziej lubię programowanie systemowe. Sterowniki urządzeń, oprogramowanie układowe, systemy wbudowane, usługi systemowe. Nie jest to popularny zakres zainteresowań informatyków (rynek pracy na tych stanowiskach został przez to w dużej mierze opanowany przez elektroników i automatyków) i przygody z nim są dość żmudne, ale jest to dokładnie ten rodzaj dłubania w kodzie, który uwielbiam.

(V) **Na czym dokładnie polega ta dziedzina informatyki?**

(Cat) O rety, jak to w prostych słowach... W uproszczeniu jedną z możliwych klasyfikacji rodzajów oprogramowania jest podział na oprogramowanie aplikacyjne i systemowe. Oprogramowanie aplikacyjne to takie, w którym tworzy się coś, z czego bezpośrednio korzysta użytkownik, np. edytor tekstu, stronę internetową, komunikator czy grę komputerową. Oprogramowanie systemowe nie ma bezpośredniego kontaktu z użytkownikiem (ja też bym nie chciał mieć z nim bezpośredniego kontaktu), mając jednocześnie kontakt ze sprzętem i innymi programami. Przykładem takiego oprogramowania są np. system operacyjny, sterownik karty graficznej i silnik gier. Programowanie systemowe wymaga znajomości specyfiki sprzętu, a często również wiąże się z pracą z ograniczonymi zasobami. Aktualnie pracuję w dziale odpowiedzialnym za wytwarzanie oprogramowania układowego. Jest to specjalizowany program odpowiedzialny za działanie poszczególnych urządzeń, np. podzespołów komputera. Oprogramowanie to cechuje się małymi rozmiarami, dużymi ograniczeniami i zupełnym brakiem jakiejkolwiek interakcji z użytkownikiem.

(V) **Jednym słowem - jest niezbędny do działania, lecz nie widzimy go gołym okiem. Na moje oko, jest to dziedzina rozwijająca się i będąca na topie, nieprawdaż?**

(Cat)Rozwijająca się – jak najbardziej. Czy na topie? Nie powiedziałbym. O wiele częściej i szumniej mówi się o tworzeniu aplikacji mobilnych czy stron internetowych, zaś przede wszystkim – sztucznej inteligencji. Każde z nich jest zagadnieniem dość medialnym. Oprogramowanie systemowe czy „firmware” (oprogramowanie układowe) zaś jest, jak to ujęłaś, niezbędne do działania (nie uruchomi się bez niego żadne urządzenie komputerowe, od smartwatcha po klaster obliczeniowy w serwerowni) i zupełnie nierzucające się w oczy (chyba, że przestanie działać). Kilka miesięcy temu, w firmie mieliśmy szkolenie i prowadzący je stwierdził, że na całym świecie jest kilka tysięcy programistów rozumiejących tak naprawdę, czym jest firmware. Sam mam duży problem z wyjaśnieniem komuś nieinformatycznemu (a czasem i informatycznemu), czym właściwie się zajmuję. Jest to swoista nisza, która jednak potrzebuje ludzi. I tam właśnie czuję się najlepiej.

(V) **Wspomniałeś o sztucznej inteligencji. Osobiście mam co do niej mieszane uczucia, ale co Ty o niej sądzisz zajmując się tym na co dzień? Czy scenariusze z filmów SF o robotach niszczących ludzką cywilizację mogą się ziścić?**

(Cat) Ludzka cywilizacja nie potrzebuje pomocy żadnych robotów, żeby się zniszczyć. Co tyczy się zaś sztucznej inteligencji, jest to bardzo szeroka dziedzina i bardzo często zdarza się, że korzystamy z jej osiągnięć, zupełnie o tym nie wiedząc. Wykorzystuje się ją powszechnie do generowania podpowiedzi przy wpisywaniu tekstu na telefonie czy fraz w wyszukiwarce, jak i do rozpoznawania i syntezy mowy. Od dłuższego czasu już, klasycznym zastosowaniem jest chociażby kategoryzacja obrazów, będąca też częstym tematem żartów wśród studentów informatyki. „Kiedy ludzkość obawia się, że sztuczna inteligencja wszystkich pozabija, ja zastanawiam się, dlaczego moja sieć neuronowa twierdzi, że na zdjęciu kota znajduje się pies”. Z mojej strony mogę przyrzec, że żadna moja sztuczna inteligencja nigdy nie skrzywdzi nikogo, prócz mnie, bo niedawno opłacałem warunek z tego przedmiotu.

Oczywiście, obecnie na topie są wszelakiej maści autonomiczne pojazdy – samochody, taksówki. Miło by było patrzeć, jak ziszcza się wizja miasta przyszłości, w którym transport zbiorowy i indywidualny działa jako sieć wzajemnie komunikujących się pojazdów, które same dbają o odpowiednią płynność ruchu i zachowanie bezpieczeństwa. Do takiego miasta jednak jest jeszcze długa droga, w czasie której należy rozwiązać mnóstwo problemów natury technicznej, administracyjnej, społecznej, a nawet etycznej.

Czy scenariusze o buncie maszyn mogą się ziścić? Wątpię, by groził nam czas Ultrona czy inna katastrofa tego rodzaju, wizja sztucznej inteligencji, która wymyka się ludzkiej kontroli. Pamiętam jednak wciąż o tym, że każda sprawna technologia może być też użyta do prowadzenia wojen czy ograniczania praw. Siekierą można narąbać drwa na ogrzanie domu rodzinnego zimą, ale równie dobrze można nią kogoś uśmiercić. Nie widziałbym zagrożenia w samej sztucznej inteligencji, a w decyzjach rządów i korporacji, które z niej mogą korzystać.

(V) **A co myślisz o tym całym globalnym ociepleniu oraz innych skutkach wyniszczającego działania ludzi? Czy technologia i, wcześniej opisana przez Ciebie, sztuczna inteligencja są w stanie naprawić wszystkie szkody?**

(Cat) W mojej opinii tu nie za bardzo jest o czym myśleć. Działalność człowieka jak najbardziej pozostawia ogromne piętno na stanie środowiska i ludzkość powinna dążyć do zminimalizowania negatywnego wpływu. Postęp technologii dobrze spożytkowany jak najbardziej może przyczynić się do poprawy sytuacji. W szczególności mam tu na myśli odchodzenie od wykorzystania paliw kopalnych na rzecz atomistyki i źródeł odnawialnych. Czy sztuczna inteligencja może w tym pomóc? Jednym z zastosowań tej dziedziny jest poszukiwanie optymalnych rozwiązań problemów – w tym jak najlepszego wykorzystania zasobów. Sieci pojazdów autonomicznych o wiele łatwiej wytyczyć optymalne trasy i zmiany prędkości, a w konsekwencji zmniejszyć zużycie energii, niż setkom kierowców. Nie sądzę, że uda się tym sposobem naprawić wszystkie szkody, ale na pewno da się tak zapobiec kolejnym.

(V) **Czy chciałbyś coś jeszcze powiedzieć naszym Czytelnikom?**

(Cat) Chciałbym wszystkim Czytelnikom serdecznie podziękować za to, że tak chętnie i pilnie nas czytają. Jednocześnie chciałbym ponownie uspokoić mówiąc, że ani ich przyjaciele i znajomi nie znikną wraz z serialem, ani też nie grozi nam w najbliższym czasie krwawy bunt maszyn. No i koronachaos też się przecież kiedyś skończy (czego wspólnie z szanowną panią Redaktor usilnie oczekujemy). Polecam pilnie i systematycznie się uczyć, słuchać tych, którzy mieli już okazję popełnić dużo błędów oraz rozwijać swoje talenty i pasje. No i oczywiście wszystkich zainteresowanych zachęcam do spróbowania swoich sił w naszej redakcji!